

ZJADŁEM



OKO BARANA

tekst i zdjęcia: Marcin Gieniecško

**W powietrzu
czuje zapach
orientu.
Przede mną
pot, piach,
rozgrzane,
duszne
powietrze.
Do
przejechania
2, 5 tysiąca
kilometrów
rowerem
drogami,
które
pamiętają
karawanę
podróżnika
Marco Polo.**

Gorący, czerwcowy poniedziałek. Pot zalewa czoło. Zar lejący się z nieba próbuje wypalić mózg. W Uzbekistanie właśnie rozpoczęły się Czila – „gorące dni”. Przez kolejne 40 dni temperatura utrzymuje się w granicach 40 stopni Celsjusza. Dzisiaj jest aż 45 stopni! Z trudnością się oddycha. Na głowę zakładam czapkę z daszkiem, dodatkowy kawałek materiału chroni kark. Zwilżam czapeczkę wodą z wysychającego strumienia. W ten sposób chronię głowę przed przegrzaniem. Czuję jakby powietrze stało. Przy temperaturze 40 stopni wiatr nie chłodzi już ciała, ale zwiększa utratę wody. Stoję tuż koło ruchliwego bazaru. To właśnie w takich miejsc wyruszały objuczone towarem karawany do Europy. Związuje gumą swoje sakwy rowerowe. Ruszam. Na poboczach drogi ruch. Wszyscy sprzedają arbuzy.

Jeżeli nie będzie gorąco, arbuzy nie będą śpiewać. Nie będą zbyt smaczne – śmieje się Uzbek. Trasa mojej wyprawy wiedzie przez Uzbekistan, Tadżykistan (góry Pamir), część Kirgizji. Łącznie 2,5 tysiąca kilometrów Jedwabnym Szlakiem Azji Środkowej.

Jedwabny Szlak to legenda owiana opowieściami słynnego podróżnika Marco Polo. Dawny szlak wiedzie z Chin do odległych krajów basenu Morza Śródziemnego: Wenecji, Sewilli. Tą drogą setki lat temu karawany wielbłądów (dzisiaj samochodów marki „Kamaz”) objuczone drogocennym jedwabiem i kamieniami szlachetnymi wędrowały na bazyry południowej Europy. Wszystko po to, by sprzedać Europejczykom przyprawy, farby złoto, srebro, egzotyczne południowe ptaki i zwierzęta. Jedwabny Szlak był drogą targową. Spotykały się na niej dwie cywilizacje: wschodu i zachodu. Różniące się kultury, tradycje, wyznania. Mimo, iż minęło wiele lat na licznych tutejszych bazarach nadal słychać gwar różnych języków.

Pedałuje w tej spiekocie już ponad 6 godzin. Jadę w kierunku przygranicznej osady Bekabad. Zatrzymuję się w Boka. W miejscowym sklepie kupuje litr wody. Wypijam całość niemal jednym łykiem. Dziennie wypijam 8 litrów.

Dookoła pola bawełny. Uprawia się ją tu od lat. Robią tu między innymi płócienną okrycia, które doskonale chronią ciało przed słońcem. Płótno z bawełny jest lekkie, ale mocne i trwałe. Dlatego też większość tutejszych kobiet chodzi w płóciennych szatach. Z drugiej strony pola bawełny to również w jakimś stopniu klęska Uzbekistanu. Dzięki niej zniknęły pola ryżu, pszenicy, zielone łąki, plantacje brzoskwiń. W latach 60-tych marzeniem Breżniewa było zrobić z Uzbekistanu „bawełniane imperium”. Wielkie maszyny zryły ziemię i wypuściły wodę z rzek Syr Darii i Amur-darii. Woda w korytach rzek się zmniejszyła się o połowę. Kiedy wyptywała w celu nawodnienia pół bawełny połowa niej nie doptynęła do miejsca przeznaczenia. Wsiąkała natychmiast w suchą ziemię. Między innymi w ten sposób przyczyniono się do zagłady Morza

Araleskiego. Uzbekistan zaczął borykać się z poważnym problemem – brakiem wody. W sklepach pojawiła się woda butelkowana szwajcarskiego koncernu Nestle. Koszt jest stosunkowo wysoki dla tubylców (prawie 4 zł za litr) zwłaszcza, że przeciętny Uzbek zarabia 70 dolarów miesięcznie.

Dalekodo granicy? – zapytuję przypadkową kobietę. 80 km – odpowiadają spuszczać głowę w dół. *Możesz spać u nas w domu, zjesz, napijesz się* – zaprasza kobieta. Mam dość jazdy na dzisiaj, z resztą w tym upale daleko bym nie zjechał. Przyjmuję zaproszenie. Nocuję w niewielkiej lepiance. Dostają pierogi z kapustą. Sok z moreli łagodzi pragnienie. Kładę się w niewielkim pokoju. Nie ma łóżek. Są tylko dywany. Na ścianie wisi plakat Mekki w Arabii Saudyjskiej. Miejsce święte dla każdego muzułmanina. W nocy słyszę śpiew pieśni surmy. Modlitwa wypuszczana jest pięć razy dziennie z głośników. Słyszysz się ją z Minaret, wieży meczetu. Tutaj panuje islam – religia gorących klimatów i pustyń.

Zgodnie z tradycją, raz w życiu każdy muzułmanin niezależnie od statusu majątkowego powinien odbyć pielgrzymkę do Mekki. Świętego miejsca muzułmanów – podkreśla kobieta. Siedzimy po turecku. Nogi splecione. Plecy wyprostowane. Z małych miseczek siorbiemy herbatę. W herbacie maczamy pszenny chleb. Rozmowa schodzi na temat Tadżykistanu.

Tam nie ma prądu, gazu. To biedny kraj – wieczorem przychodzi mężczyzna, mąż gospodyni. Oczy ma czarne jak węgiel, przenikliwie. Wyglądem przypomina azjatyckiego barbarzyńcę. Potężny uścisk, blizna na prawym policzku. Służył w wojsku w Murmańsku, kiedy to ZSRR panowało nad Uzbekistanem. *Po co jedziesz do Tadżykistanu? Tam są „duszmani” – wrogowie.* Uzbeki nie lubią się wzajemnie z Tadżykami. Mówią, że od nich biorą się narkotyki i różnego rodzaju terrorystyczne konflikty zbrojne.

Znowu pedałuję w piekącym słońcu. Przy tak wysokiej temperaturze na nierównym terenie zmniejszam ciśnienie w kołach nawet o połowę. W ciągu 3 dni jazdy moje ciało przybrało kolor węgla. Jest prawie czarne. Nie pomagają kremy nawet z filtrem 50!

Dojeżdżam do Bekabad. *Dokąd jedziesz? Słyszysz znowu kolejne pytanie za plecami. Tadżykistan!* – odpowiadam. *Zwariowałeś? Zastrzelą Ciebie, a rower sprzedadzą na bazarze w Duszanbe.* Śmieje się właściciel restauracji. *Usiądź. Ciebie nada pakuszać!* Przynosi mi na koszt restauracji wypieczony hamburgera. Gościnność Uzbeków jest większa niż ich kraj. Jeszcze ani razu nie rozstawiłem namiotu. Gdziekolwiek się zatrzymuje zapraszają mnie do siebie. Częstują jedzeniem. Pozwalają przenocować.

Niestety granicy w Bekabad nie mogę przekroczyć. Brak przejścia międzynarodowego tłumaczy wopista. Cofam się do oddalonego o 40 km Boston. Tam ponoć jest szansa na przekroczenie granicy.

W krainie „Kamaza”: Tadżykistan

Kobiety Tadżyckie przystają, odwracają się tyłem do roweru i ręką zasłaniają twarz. W Tadżykistanie tak jak w Uzbekistanie bez problemu mogę porozumieć się w języku rosyjskim. Niestety nie wszystkie kobiety są otwarte na konwersacje. Większość nie chce rozmawiać. Mężczyźni są bardziej otwarci. Co pewien czas mija mnie Tadżycki „mercedes” – osiołek! Tak nazywają go tubylcy. Kierunek Duszanbe, stolica kraju. Ręce zaczynają drżeć. Zatrzymuję się w niewielkiej wiosce. *Assolomu alleykum, dzień dobry. Siadaj* – zachęca napotkany mężczyzna w kwadratowej czapce. Tiubitieja muzułmańskie nakrycie głowy jest symbolem mądrości. Zatrzymuję się na nocleg. *Tam dalej możesz mieć problemy. Chińczycy budują drogę do Duszanbe. Wygrali przetarg z Włochami, Irańczykami i Turkami. Chińczycy są wszędzie* – śmieje się. *Wszystko w remoncie* – opowiada popijając czaj. W Tadżykistanie są dwa rodzaje herbaty. Zielona i czarna. Obie łagodzą pragnienie. Zwłaszcza kiedy są gorące. Ta ostania jest niemalże taka sama jak w Polsce, tyle że trochę mocniejsza.

Tadżykistan różni się od Uzbekistanu nie tylko drogami (a raczej ich brakiem), ale również samochodami. Tutaj można spotkać wiele znanych zagranicznych marek: Audi, Honda, Voldswagen. W Uzbekistanie natomiast tylko Ładę, Kamazę i Daewoo.

Cała osada ogląda mój rower. Dla nich to nowość. Rzadko kto tu przyjeżdża, zwłaszcza na rowerze. Nie mogą zrozumieć w jakim celu podróżuje rowerem po tych bezdrożach. Wszędzie płyną sztuczne koryta, które nawadniają pobliskie pola. Woda płynie z lodowców, z Kirgizji! Gwiazdy nad wioską rozświetlają noc. Wioska jest bez prądu.

Dziennie staram się przejechać 70 km. Teren robi się coraz bardziej górzysty. Ciężko pedałowac. Mój rower waży 27 kg. Ma metalową ramę. W razie jej pęknięcia mogę ją zespawać w miejscowym warsztacie. Sakwy Crossa ważą po 25 kg. Objuczony jak niegdyś wielbłąd, który przemierzał ten szlak z zachodnich Chin, Kaszgaru aż do Wenecji próbuje wjechać na przełęcz na wysokości 3,5 tys.: Anzob Pass. Droga szutrowa. Kamienienie strzelają spod grubych opon Michelin’a. W połowie drogi schodzę z siodełka. Zadyszka. Pot załapał ciało. Prowadzę rower. Na poboczu widzę zardzewiały czołg. Uzyskanie w 1991 r. niepodległości doprowadziło kraj do wybuchu wojny domowej. Od kilku lat sytuacja w kraju jest spokojna.

Słyszę ryk silnika. Z za zakrętu wylania się ciężarówka. To Kamaz. Cud rosyjskiej motoryzacji. Samochód, który pokonuje wszystko i wszędzie. *Wsiadaj. Podrzucimy Cię* – zachęca kierowca. Spoglądam na wijącą się jak wąż drogę między górami. Ostatecznie zgadzam się. Kładę swój sprzęt na worki z cementem. Abraham Aslabyk jest właścicielem Kamaza. Okrągła twarz, na przedzie dwa złote żeby. Jest bardzo zamożnym człowiekiem. Ma 30 lat. Mieszka na stałe w okolicach Duszanbe. Wiezie cement na budowę mostów. Czuję się słaby na tych górskich podjazdach. W ramach treningu w Polsce przejechałem tylko 450 km. Stanowczo za mało. Ulatniająca się ropa z Kamaza próbuje mnie udusić. Wszędzie czuć spaliny. Samochód pokonuje wszystko. Nie tylko wznoszące się na blisko 4 tys. metrów wąskie drogi, które mają szerokość 3 metrów ale również głębokie koryta rzek. Zanurzony po maskę bez problemu je forsuje. Nie dziwie się, że w generalnej klasyfikacji: Paryż-Dakar samochód ten jest w światowej czołówce. Bez tego samochodu w Tadżykistanie nie istniałby transport. W wioskach są warsztaty, które naprawiają tylko Kamazy. W trakcie podróży z Uzbekistanu do Duszanbe, Kamaz średnio przebiega 4 opony. To standard na 500 km trasy.

Znowu wsiadam na rower. Niemniej jednak postanowiłem, że trasę będę częściowo przemierzał rowerem a częściowo właśnie Kamazem. Tak żeby zbliżyć się





do ludzi. Przystała się liczyć forma i styl podróżowania. Liczy się kontakt z tutejszą ludnością.

Przed Duszanbe potykam się. Ciężkie sakwy przewracają sprzęt. Pękły klocki hamulcowe. Linka również się zerwała. Z przodu mam hamulec tarczowy ale tył nadal na zwykłych szczękach. Do tego zerwały się druciki łączące licznik z kołem. Koczuje na górskiej drodze. Próbuje naprawić hamulec. Nie ma żadnego drzewa. Nie ma gdzie się schować, przycupnąć przed słońcem. Jestem już tak zmęczony, że przed oczami fruują mi kolorowe plamy. Kolana zaczynają siadać. Czuję ból. Dzisiaj już nie nabije kilometrów. Dosyć. Po przejechaniu 150 km górkami bezdrożami ponownie ładuje swój rower do Kamaza. Mojego zbawiciela. Jadę do Duszanbe. Muszę tam naprawić rower. Przed wjazdem do stolicy dzwonię do poznanego wcześniej Abrahama. Obiecał, że mi pomoże, kiedy się tu zjawię. Po niespełna 40 minutach podjeżdża nowym srebrnym Audi A6. Sprowadził auto z Moskwy. Jedziemy do jego domu. Wcześniej jednak zawozi mnie do łaźni. *Ogol się, wykup – będzie Ci lżej.* Nie musi mnie długo zachęcać. Abraham wszystkich zna, a jego wszyscy szanują. Jest biznesmenem. Oprócz kamazowego interesu, prowadzi sklep, handluje samochodami i nie wiadomo jeszcze czym. Wcześniej mi powiedziano, że kto w Tadżykistanie ma super zachodni samochód ten na pewno miał lub ma do czynienia z narkotykami. W Tadżykistanie handel narkotykami jest dość powszechny. Tadżykistan jest szmuglerską drogą tranzytową z Afganistanu do Europy. Za 10 dni w rodzinie Abrahama będzie „swalba” czyli wesele. Jego brat przyjeżdża z Moskwy. Jak większość Tadżyków pracuje

w Rosji. W Duszanbe o pracę jest trudno. Bierze ślub z 20-to letnią dziewczyną. W Tadżykistanie tak jak w innych krajach muzułmańskich, kobieta musi wyjść za mąż przed 22 rokiem życia. *Kobieta musi być młoda, dziewica* – śmieje się Abraham. *Zostań u nas na weselu. Znajdziemy Ci jakąś kobietę.* Abraham mieszka wraz ze swoim rodzeństwem, żoną i rodzicami. W Tadżykistanie rodziny są wielodzietne. Abraham ma 4 braci i 5 siostr.

Niestety czas nagli. Muszę jechać. Czeka mnie przeprawa przez Pamir. Udaję się na milicję. Muszę się zameldować. Niestety nie zarejestrowałem się w terminie 3 dni po przekroczeniu granicy. Pojawiły się problemy. *Musisz zapłacić karę. Karę? Tak – 400\$! Takie prawo – tłumaczy urzędnik.* Sprawa zmienia się kiedy w ciemnej klatce wkładam do kieszeni urzędnika 50\$. Lepsze taka strata niż 400\$. Korupcja jest dość powszechna.

Droga przez Pamir

Jadę wzdłuż granicy z Afganistanem. Rzeka Ab-i-Panj jest naturalną granicą. Po drugiej stronie słychać wybuchy. Amerykanie drogi budują mówi brodaty mężczyzna w turbanie. Znalazłem się na drodze pomiędzy Khorg a Murgab.

W latach 30 ubiegłego wieku sowieccy inżynierowie wybudowali drogę ciągnącą się na 728 km: Palmirski Trakt. Łączy ona Khorg z dużym kirgiskim miastem Osh Droga ciągnie się prosto aż po horyzont. Góry pustynne, wypalone przez słońce. Tuż przy niej pasą się stada owiec, baranów i jaków. Pamir przypomina Tybet. Przemierzam się po płaskowyżu. Jadę na wysokości 3 tys. metrów. Jest wietrznie, a droga prosta jak strzała.

Częściowo asfalt, częściowo szutrowa. Ale jest zdecydowanie lepsza niż w ptn. Tadżykistanie. Nie ma dużych serpentyn wznoszących się w górę. Zatrzymuje się koło jurty. Na obiad zjadam się wędzoną rybą z pobliskiej rzeki i oczywiście tłustą baraninę. W Murgab ostatnim większym mieście w Pamirze nocuje u poznanych Pamirczyków. Nauczony wcześniejszym doświadczeniem melduje się na milicji. W Pamirze potrzebna jest dla obcokrajowców tutejsza wiza. Tak zwany „permit” zezwalający na swobodne poruszanie się po tym obszarze. Otrzymałem ją wcześniej w ambasadzie Tadżykistanu w Berlinie. W powietrzu unosi się zapach krowiego łajna, który służy tu jako materiał opałowy. Wodę gotuje się na ognisku podzucając łajno. Osada jest w stadium agonii. Rozwalone domy. Podziurawione dachy. Półmrok. Chmury niemalże pelzają po ziemi. W zimie połowa populacji wyjeżdża do kirgiskiego miasta Osh. Nie ma tutaj wystarczająco dużo energii do ogrzania domów.

Nie jest już tak gorąco jak w dolinach. Temperatura 22 stopnie Celcjusza. Czuję chłodny, rześki powiew wiatru. Pokonuje przełęcz Akbaytal Pass: 4655 metrów! To najwyższej położona przełęcz w tej podróży. Tutejsze góry nie są już tak wypalone słońcem jak przy granicy z Afganistanem. Robi się chłodno. Zakładam polar. Naciskam na pedał. Naoliwiony łańcuch z łatwością wchodzi na największą zębatkę. Podjeżdżam na kolejne wzniesienie. Zaczyna padać deszcz. To pierwszy deszcz w tej podróży! Czuję ulgę. Balsam dla ciała.

Na granicy Tadżycko – Kirgiskiej odprawia mnie wopista z kłmąra na pasku, na której jest młot i sierp. Polacy do Kirgizji nie potrzebują wizej. Po lewej stronie widać

wznoszący się w niebo siedmiotysięcznik to Pik Lenina. Góry Pamiru są olbrzymie. Niegdyś Breżniew miał w planach aby te góry wysadzić. Wszystko po to, żeby z tutejszych lodowców popłynęła woda na pustyne pola bawełny, aby je nawodnić. Ostatecznie nie doszło to do skutku. Wystraszone się reakcji światowej. Były też obawy, że wody z lodowców zatopią większość rejonów ZSRR.

Kirgiz zszedł z konia

Stepy Kirgizji wraz z górami są zielone. Nomada przemieszcza się wraz ze swoim domem-Jurtą. Rozstawiają je zazwyczaj na granicy wysokich gór.

Robię przerwę. Zatrzymuje się koło jednej z jurt. *Wejdz, zjedz* – zaprasza mężczyzna. W Kirgizji piją więcej niż w Rosji. Trafiałem

na ucztę. Syn wrócił z odbytej służby wojskowej. Właśnie ubito barana. Zeszli się wszyscy z pobliskich jurt rozstawionych kilkanaście kilometrów od siebie. Kirgizi nie lubią bliskich sąsiadów. Barana w Kirgizji zarzyna się w wyjątkowych okolicznościach. W czasie uczyty jeden z mężczyzn podaje mi ugotowaną głowę barana. Muszę zjeść mózg. Gospodarz wydłubuje oko, które jest wielkości moreli. *Spróbuj* – zachęcają wszyscy. Drugie oko zjada gość. W taki sposób zawiązuje się przyjaźń, więzy braterstwa. To stary zwyczaj tutejszych Kirgizów. Znał je również podróżnik minionej epoki Marco Polo. Tłumaczenie, że mam problemy z żołądkiem na nic się zdają. Delikatnie przeżuwać. Przełykam. Podchodzi mi to wszystko pod gardło, ale daję rade.

Droga do Osh to kilkudniowa wędrówka. Im dalej na południe, tym mniej jurt. Ryszard Kapuściński już znacznie wcześniej dostrzegł, że „Kirgiz zszedł z konia”. Współcześni nomadzi tylko latem wędrują. Przesiedli się z konia do samochodu. Barany już nie kategoryzują społeczeństwa. Azja Centralna się zmienia. Jedwabny Szlak przestaje być mistyczna drogą. Staje się dobrą cywilizowaną drogą do Europy.

Po przemierzeniu 2,5 tys kilometrów kończę swoją podróż. Zatrzymuje się na bazarze w Osh. To właśnie z tych bazarów wyruszały karawany. Tutaj jak zawsze jest gwarno. Czas się zatrzymał. *Co chcesz bracie kupić? Złoto, srebro? Może złote runo?* Uśmiecha się sprzedający Kirgiz. *Tylko sto dolarów.* Kiwam głową z niedowierzaniem.



